Nr. 23. Kraków, Czwartek 6 Czerwca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·.0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Do posła z Tarnowa Tadeusza Rutowskiego wystosowaliśmy tymi dniami list, wzywający go, aby jako poseł z naszego miasta i jako referent potwornego projektu reformy wyborczej, mającego na celu ukrócenie praw ludowych, zawitał podczas najbliższych feryi parlamentarnych do Tarnowa i złożył przed swoimi wyborcami sprawozdanie poselskie, a zarazem usprawiedliwił się z zarzutu, że ściągnął na naród polski hańbę wstecznictwa i służalczości.

Robotnicy tarnowscy.

„Przełom“. Znana robotnikom polskim trójka: St. Szczepanowski, Witold Lewicki i Tadeusz Rutowski poczuła przed zbliżającymi się wyborami, potrzebę założenia własnego organu politycznego. Założyła go we Wiedniu i nazwała: „Przełom“. Dotychczas propagowali oni „odrodzenie ekonomiczne“, to znaczy zapuszczali się tak jak Szczepanowski, w najbardziej hazardowne interesy, chwytając rządowe koncesye, gdzie się dało, obcinając prawa chłopskie (kolej lokalna Kołomyja—Słoboda!) każąc robotnikom pracować za pół darmo, obrywając im odpoczynek niedzielny (sprawa bogatych młynarzy!), zadłużając się szalenie na prawo i lewo (p. Szczepanowski w lwowskiej kasie oszczędności) szachrując za kulisami parlamentu tam, gdzie szło o polityczne prawa ludowe i t. d. i t. d.

To się u tych szwindlerów politycznych nazywało „odrodzeniem“ ekonomicznem. Na podstawie tego „odrodzenia“ taki np. Lipiński z Sanoka dostaje setki tysięcy, za to, że wyrzucił na bruk 36 rodzin robotniczych za stałość ich przekonań, a na ich miejsce sprowadził obcych robotników.

Z powodu nagminnego tyfusu starostwa zabraniają zgromadzeń ludowych, emigracya wyrzuca dziesiątki tysięcy z ojczystej roli, w przemyśle pracują ludzie po 15 godzin na dobę, ciemnota straszna w kraju — — wszystko to są błogie owoce „odrodzenia“, kierowanego przez takich, jak ta trójka!

Zaiste niewiedzieć co bardziej podziwiać, czy naiwną bezczelność tych rządowych demokratów szlacheckich, czy cierpliwość publiczności, która ich nie wygwizduje na miejscu!

Rutowski w dłuższym artykule usiłuje wmówić w czytelnika, że „narodem“ właściwie do dziś dnia jest szlachta i mieszczaństwo, a chłop przejdzie do narodu, z chwilą kiedy będzie szedł z szlachtą i mieszczaństwem. W przeciwnym razie będzie on wrogiem „narodu“.

Przyszłość zgotuje tym panom wiele nieprzyjemnych niespodzianek w tym względzie: im bardziej chłop poczuje się człowiekiem, tem dalszym będzie od szlachty, tak samo jak robotnicy takich Lipińskich, Szczepanowskich i t. p. wyzyskiwaczy, przestaną czuć rozkosz w tem, że ich raczą wyzyskiwać ich panowie „narodowi“, skoro tylko świadomość położenia ich klasowego zostanie pobudzoną.

Ks. Adam Kopyciński umieszcza w „Przełomie“ wskazówki, jakim powinien być ksiądz polski; żałujemy że niema w tych wskazówkach jednej: oto, aby nie gwałcono zapomocą władzy duchownej przy chrztach, ślubach i pogrzebach, sumień chłopa lub robotnika i nie używano ambony do siania nienawiści politycznej.

Radykał Witold Lewicki rozpływa się nad roztropnością klerykalnej, papieskiej polityki... „Rządowy“ rusin Wachnianin informuje kiepskim stylem o stronnictwach na Rusi. Wogóle całość nowego pisma przedstawia się dość blado.

W Tarnowie przyjmowano p. namiestnika, jakby jakiego księcia udzielnego. Muzyka, ognie sztuczne, korowody i t. d., następnie bankiety: w Radzie powiatowej, u biskupa Łobosa i u hr. Męcińskiego, wszystko to z okazyi przybycia p. namiestnika. Taka popularność może być wskazówką, że przed wyborami do sejmu dyecezya tarnowska gotową ma być do spełnienia swej powinności...

W sprawie uwięzionego ks. Stojałowskiego wniósł dnia 29 maja poseł Pernerstorfer następującą interpelacyę do p. ministra sprawiedliwości:

„Od chwili kiedy poseł dr. Scheicher i towarzysze dnia 4 kwietnia b. r. interpelowali p. ministra sprawiedliwości w sprawie uwięzionego ks. Stojałowskiego, miało się, jak słychać, obchodzenie z nim w więzieniu coraz bardziej pogarszać. Chociaż jest on t. zw. politycznym więźniem, odmawiają mu konsekwentnie tytoniu, własnego wiktu i znoszenia się ze swymi bliskimi, oraz zajętymi w administracyi jego pisma. Ponieważ nie może znieść wiktu więziennego, karmi się od miesięcy mlekiem i mleczną zupą. Przez to, że nie pozwalają mu dawać zarządzeń w sprawie kierownictwa jego przedsiębiorstwa przeszkadzając mu w porozumieniu się ze swymi zaufanymi, zrujnowano już teraz jego byt materyalny.

Ponieważ te twierdzenia polegają na najbardziej autentycznych informacyach, zapytują podpisani pana ministra sprawiedliwości: czy nie chce znieść tych nadużyć, czy też znieść ich nie może wobec potęgi polskiej szlachty, panującej jak się zdaje i we więzieniu“.

Wiedeń w maju 1895. *Pernerstorfer.*

Parlament francuski przyjął przed kilku dniami ogromną większością, bo 421 głosami przeciwko 15, wniosek posła Haberta, zabraniający członkom parlamentu brania udziału w syndykatach finansowych. U nas w Austryi dzieje się niemal wprost przeciwnie. W Galicyi każda prawie instytucya finansowa w gronie swej dyrekcyi lub wydziału nadzorczego musi mieć jakiegoś „pana posła“.

ZAJĄCE.

SZKIC.

(Dokończenie).

Stasia nie lubi rozumowań, woli żarty, ploteczki, sentymenta. Jest optymistką, czem szczyci się wielce, mnie zaś uważa za godnego współczucia mizantropa, który od czasu do czasu musi odchorować swój paroksyzm zgryźliwości, przechodzący bez następstw, jeśli mu nie stawiać tamy.

Oddana naiwnym zachwytom marzycielki z dobrem sercem lecz bez wielkiego polotu, słuchając śpiewu ptaków, i wodząc wzrokiem po okolicy, szeptała wśród westchnień: „jak tutaj ślicznie!...“ — cała w rozkoszach tuzinkowej niedzielnej sielanki. Przytem zamek oczarowywał ją coraz bardziej. Patrząc nań, zapadała zwolna w romantyczny sen na jawie, jak gdyby miała przed sobą ilustracyę bardzo wzruszającego, bohaterskiego romansu na tle historycznem. Z jej spojrzeń rozmarzonych, z urwanych uwag, przebijała coraz wyraźniej owa płytka, zła, ckliwa i głupia cześć dla tego, co „było“, dla wymarłych wielkości, dla fałszywych bohaterów dziejowych bajek dla dzieci, którą tak straszliwie szerzą uświęcone powagi, bezmyślne brednie ojców i matek, podsycane tendencyjnemi kłamstwami popularnych podręczników komedyantów patryotyzmu, zarobkujących na szowinistycznej piosnce jak kaleka zarobkuje katarynką.

Począłem szydzić w przyjacielski sposób z naiwnych jej ideałów.

Z bezwzględnością rozczarowanego, dla którego w tej cząstce przeszłości, jaką najpilniej notuje historya, nic nie ma godnego szacunku, oprócz zabytków sztuki i męczeństwa bezimiennych, próbowałem otworzyć jej oczy na całą ohydę tych wieków ciemnoty i gwałtu, w których nikczemność i buta, w złoto i gronostaje strojna, wznosiła takie zamki, aby w nich poić swe samolubstwo, bardziej nienasycone od najżarłoczniejszego z zwierząt, i trzymać z nich w postrachu całe kraje, łupiąc, gniotąc i bezczeszcząc krocie ludu, zakażając świat, życie ludzkie, na długo, na bardzo długo zgnilizną swej złości, uporczywszej od nieuleczalnych chorób, co trawią ciało do szczętu.

Słuchała w milczeniu, zgorszona świętokradztwem tych poglądów na rzeczy, przez ogół jej poziomu umysłowego równie łatwo przyjmowane za wielkie i święte, jak łatwo dziki kawałek ostruganego kija, kamyk lub żabę bierze za bóstwo.

— Sam przecie mówiłeś, że to piękne? — przerwała w tonie zarzutu, wskazując ruiny.

— Mury? czy to, co się w nich działo?.. Zaczynaj wszystko od początku!...

Na szczęście zjawił się chłop z poziomkami. Ten widok uciszył w nas wszelkie różnice opinii.

Zakupiwszy po krótkim zwyczajowym targu cały zbiór, usiedliśmy w zgodzie na stoku pagórka pod bramą zamku i poczęli jeść wyborne jagody najpierw po jednej, dwie, potem całemi garściami, z żalem połykając ostatnią.

W chwili kiedy Stacha strzepywała z listków suknię a ja obejrzałem się za chłopem, aby go zapytać, czy nie ma więcej, naraz uderzyła mnie w przykry sposób jego twarz chuda, ziemista, nędzna odzież i owo piętno poniewierania, zgnębienia, skarlenia w całej postaci, tak pospolite u polskich chłopów i ich szkap.

— Musi tu być bieda w okolicy? — spytałem.

Potwierdził apatycznie, jak rzecz dla siebie nie nową, lecz zwolna rozgadał się, z pochopnością, właściwą każdemu, mówienia o swych kłopotach. Wieś liczy z trzysta chałup, zamieszkałych przez samą biedotę bez ziemi własnej. Uprawiają wynajmowane od księcia grunta. Lecz gruntów tych mało, rozrzucone i liche. Lepsze kawałki trzyma jeneralny dzierżawca, chłopom zaś dostają się za wysokim czynszem jałowe nieużytki, najfatalniej położone, z których wiatr wywiewa, a deszcze spłukują rok rocznie wiekszą część pracy. Wyżyć niepodobna, głód i choroby nie opuszczają wsi.

— Czemuż nie pojdziecie do księcia poprosić o ulgi?

Chodzili, na nic się nie zdało, jeszcze się na nich mszczono.

Cały świat smutku przeglądał z po za skarg biedaka. Zasępiliśmy się. Niebo wydawało się mniej jasnem, przyroda mniej wesołą przy tym stłumionym jęku ludzkiej nędzy, która odzywała się do nas przez grube usta obdartego chłopa w chwili, kiedyśmy swywolą, bezcelowemi dysputami, targiem o kwartę jagód, zapełniali sobie południowe próżniactwo.

On zaś w niezgrabnej i marwej postawie, wodząc oczyma po wzgórzach, po tych kawałkach ziemi, na których terał siły od lat tylu, westchnąwszy ciężko, mruknął jeszcze posępniej:

— Ale wszystkiemu by się jeszcze dało radę, żeby nie te zające...

— Jakie zające?

Zające księcia. Dobra U. chlubią się pięknem polowaniem, okolica obfituje szczególniej w zające, które tu żyją tysiącami — z chłopskiej pracy. Pańskie zające żywią, hodują chłopi.

Trzeba to objaśnić.

„Systemizowany“ wyzysk na kolejach państwowych.

Rozgłośnie sławią płatne dzienniki imię p. prezydenta Bilińskiego, za jego systemizacyę robotników w warstatach kolejowych. Nie raz już poruszano tę sprawę w łamach naszego organu. Obecnie jednakowoż poczuwamy się do obowiązku zabrać głos w sprawach kolejowych, ażeby przedstawić we właściwem świetle sposób, w jaki tam systemizacye różnego rodzaju bywają załatwiane.

Rozpoczynamy od dyrekcyi. W oddziale pierwszym istnieje t. zw. ekspedyt. Są tam również systemizowane posady pisarzy, którzy według pragmatyki pobierać mają po 45 i 52 złr. z góry miesięcznie i mają należeć do etatu. Ale od czegóż przyroda obdarzyła człowieka dowcipem. Pragmatyka — ta istnieje dla parlamentu i dla zasłaniania się przed zarzutami „niezadowolonych“, w praktyce jednakowoż inaczej się postępuje. Bierze się bowiem kilku młodych ludzi, płaci im się zamiast z góry 52 złr. — 30 złr. miesięcznie z dołu, a na etat ich się nie przyjmuje, przez co wstawia się ich w położenie dla nich nad wyraz przykre, a dla dyrekcyi pożądane, bo taki proletaryusz licho płatny, dzienny najemnik, nie ma żadnej prawnej podstawy do upominania się o swoją krzywdę, pragmatyka bowiem takich nieetatowych nie uwzględnia; nadto gdyby tylko chciał coś odezwać się w obronie własnej, to natychmiast go wyrzucają (bez wszelakiego wypowiedzenia!) bo on nie jest etatowym! Zresztą dla zatrzymania tych biedaków, ludzi ich się dwa razy do roku nadzieją przyjęcia na etat przy awansie! A ci proletaryusze dają się wyzyskiwać i w prostocie swego ducha czekają na ten błogosławiony stan etatowego pisarza! Oczywista, że posady tych „etatowych pisarzy“ wolne niemal zawsze, tylko są one zarezerwowane dla jednostek, „przez osoby wysoko położone poparcianych“. Dowodem na to jest ta okoliczność, że skoro taka jednostka na horyzoncie ekspedytu się pokazała, natychmiast wzięto ją na etat, mimo że inni dzienni pisarze za 30 złr. od kilku lat czekali na etat! O wyzysku tych dziennych pisarzy (ośmiogodzinna praca, nakłanianie do brania kawałków do domu na całą noc, za 50 ct., odbywanie dyżurow w niedzielę i święta po obiedzie i t. p.) pomówimy przy sposobności innej, obecnie chodzi nam jedynie o wykazanie błogich skutków systemizacyi posad!

Drugą kategorą, proletaryuszy wyzyskiwanych w dyrekcyach są t. zw. kanceliści. Ci podobnie jak nieetatowi pisarze, oczekują napróżno zjawienia się na 1 lipca b. r. mesjasza z „Verordnungsblatt'em“ w ręku, gdzieby ich nazwiska na liście szczęśliwych, którzy awansowali, umieszczone były! Ale na darmo! Do pracy licho płatnej są miejsca przy kolei, do płacy należnej w myśl pragmatyki nie ma miejsc systemizowanych!

W szeregu uszczęśliwionych systemizacyą postępują następnie t. zw. „kanzleidienerzy“. Jak ciężką jest służba takiego służącego kancelaryjnego, dowodem na to oddział „kontroli dochodów“. Ostatnimi czasy zmieniono tam godziny urzędowania, zamiast od 8—3, obecnie od 8—12 i od 2—6 a więc pozornie ośm godzin pracy, i to pracy przy rachunkach, podczas gdy w innych oddziałach po 7 godzin dziennie. Zapewne p. Kolosvary chce wprowadzić w życie rezolucye robotników o ośmiogodzinnym dniu pracy, ale przesadził w zapale prozelity, bo naszą dążnością jest nie zwiększać, ale zmniejszać czas pracy! Ale cóż nas mogą na razie obchodzić urzędnicy! Oni mają na tyle środków, żeby się sami bronili; my tu chcemy napiętnować wyzysk pracy służących kancelaryjnych! Oni bowiem nie ośm ale dwanaście (!) godzin pracują. Służący bowiem musi przyjść o 6 rano, ażeby porządki w kancelryach zrobić, wyczyścić posadzki, przynieść wodę i t. p. W południowych godzinach odejść z kancelaryi nie może, bo musi przewietrzać kancelarye i oczekiwać na urzędników niektórych, którzy z nadmiaru gorliwości (licho wynagradzanej) przychodzą przed 2. Wieczorem po 6 znowu musi oczekiwać na tych „zapalonych kontrolorów“, którzy do 7 siedzą a dopiero potem przewietrzać ma pokoje tak, że wychodzi z pracy po 8 wieczorem (od 6 rano). Robi więc przez 14 godzin dziennie. Oprócz tego co trzecią noc ma służbę nocną! Gdyby przynajmniej ta praca była dobrze wynagradzaną! Ale i tu są dwie klasy: etatowi i nieetatowi służący kancelaryjni. Ci nieetatowi, jakkolwiek pełnią taką samą służbę co i etatowi, są w dziennej płacy i również jak powyż wspomniani pisarze w ekspedycie czekają na etat po kilka lat, jeżeli przedtem (bez wypowiedzenia!) nie zostaną wydaleni.

Ci nieetatowi pobierają po 70 ct. dziennie za 14-godzinną pracę! I znowu tutaj nasuwa się mimowoli uwaga, że kiedy chodzi o pracę to są miejsca, ale na płacę miejsc systemizowanych nie ma!

Oto są te „błogie“ skutki systemizowanych posad przy kolei państwowej! Skoro opinia publiczna robotników przez ich prasę reprezentowana, napiętnuje jakąś niesprawiedliwość, wówczas zarząd kolei na gwałt wydaje rozporządzenia niby przychylne pokrzywdzonym!, skoro jednak spuścimy z oka te dziedziny — natychmiast wyzysk grasuje naprowrót!

W następnym artykule omówimy inne kategorye robotników, na przestrzeni, którzy są przez zarząd kolei systematycznie wyzyskiwani.

SPRAWOZDANIA inspektorów przemysłowych w Austryi za r. 1894.

Dokończenie.

Jak niedostatecznymi są zakłady ubezpieczeń od wypadków świadczy następujący wypadek: Pewien robotnik w rafineryi cukru poniósł ciężkie uszkodzenie zakończone śmiercią. Rodzice, których zmarły wspierał, w szczególności biedny jego 60-letni ojciec, udał się do zakładu ubezpieczeń od wypadków z prośbą o przyznanie renty, jako krewnemu wstępnemu a inspektorat poparł tę prośbę. Pomimo to jednak, pomimo że naczelnik gminy potwierdził, że zmarły największą część swego zarobku dawał rodzicom, zakład prośbie odmówił, bo jak opiewają motywa, ojciec sam jest samodzielnym majstrem (byłto biedny szewc), bo rodzice nie utrzymywali się jedynie ze zarobku syna i bo stary ma jeszcze inne dzieci.

Wobec takich wypadków życzy sobie inspektor stosownej zmiany ustawy o ubezpieczeniu od wypadków.

W kasach chorych panują nieporządki. W kasie chorych pewnego przedsiębiorstwa jest postanowienie, które każe robotnikom uiszczać wkładki powiększające się wraz z powiększaniem ich płacy, wysokość wsparcia zaś w razie choroby obliczona jest według pewnej stałej normy. W pewnym kamieniołomie i w pewnej fabryce mebli nie są robotnicy zapisani do kasy chorych. Inspektor zapewnia, że we wszystkich takich wypadkach zrobił doniesienia do dotyczących władz.

Z dumą wspomina inspektor, że nie napotkał w swym okręgu we fabrykach dzieci niżej lat 14, przyznaje jednak, że w niektórych przedsiębiorstwach tkackich powierzchowność robotników budziła wątpliwości co do ich wieku i że musiał dopiero wypytywać się i wglądać w książki robotnicze. „W każdym razie, sądzi sprawozdawca, że taka kontrola nie usuwa jeszcze podejrzeń, jest bowiem możliwem, że wystawienie książki robotniczej nie odbywa się sumiennie. Dlatego dobrzeby było, żeby przedsiębiorcy byli obowiązani przy przyjęciu młodych robotników, żądać nadto jeszcze dokumentów, okazujących ich wiek“.

W pewnej fabryce wyrobów drzewnych napotkał inspektor dzieci, a na jego zapytanie, co to ma znaczyć, odpowiedział przedsiębiorca, że dzieci te w wolnych od nauki chwilach pomagają rodzicom we wyrabianiu pudełek na zapałki szwedzkie. Inspektor zadowolnił się tą odpowiedzią i nie zbadał bliżej tej sprawy. Dlaczego? zapyta ciekawy. Oto dlatego, że dzieci te „pomagają tylko rodzicom i nie otrzymują od przedsiębiorców żadnej płacy, nie można ich przeto uważać za robotników, używanych do „regularnych“ za-

---

Połowa, niekiedy trzy ćwierci plonów idą na pastwę szkodnika, który żeruje w nich jak u siebie, ubezpieczony surowemi karami, nakładanemi na chłopów za ubicie jednej choćby sztuki. To też przywykłe do zupełnego, wyjąwszy czas łowów, bezpieczeństwa, te najlękliwsze i najsłabsze z zwierząt tyle robią sobie z człeka w chłopskiej odzieży, co wróble z stracha w zbożu, i pasą się spokojnie na chłopskich zasiewach, aby sportsmeni mieli do czego strzelać w sezonie polowań a gazety łowieckie mogły podawać niebywałe cyfry ubitych zwierząt.

— Jakto?... i nie ma na to żadnej rady?...

Żadnej, chyba pomór.

Czy można pomyśleć coś potworniejszego!

Wynajmuje się chłopu drogo lichą ziemię, on ją uprawia w pocie czoła, a potem nie pozwala mu się pod grozą grzywien i aresztów zabić szkodnika, który przychodzi niszczyć jego krwawą pracę.

To, czego nie wolno uczynić bezkarnie jednej chłopskiej krowie na pańskich łąkach milowych, to wolno tysiącom zajęcy, na półmorgowem półku chłopa!...

— Alež brońcie się! skarzcie! szukajcie sprawiedliwości!...

Chłop machnął ręką obojętnie. Gdzie jemu myśleć o walce z książęcą zwierzyną.

— Zające!.. Czy słyszałaś coś podobnego?!..

Stacha... ach! Stacha miała łzy w oczach, prawdziwe, kobiece, serdeczne łzy oburzenia i współczucia...

Odczuła więc całą szkaradę tego, co w każdym zatargačby musiało wszystkiemi nerwami. Teraz będzie można zakołatać do tej duszy, dla tylu rzeczy zamkniętej, i rzucić w nią odrobinę światła, zbudzić coś więcej nad instynkta samiczki.

Pociągnąwszy ją z sobą w las, zacząłem z uniesieniem:

— Widzisz? widzisz co z chłopa zrobiono? co zrobiono z człowieka?..

Chłop zdycha z głodu, tolerowany pod bokiem magnackich rezydencyi jedynie jako tanie zwierzę robocze i dobrze opłacający się dzierżawca a pan uprawia sporty i kupuje za dziesiątki tysięcy pieszczotę podsuwanych mu dziewcząt. I kiedy w jednej stronie uroczego lasu rozgrywa się za kosztowna miłostka paru tygodni, w drugiej, w innej, we wszystkich dokoła, zające zjadają chłopom to, czego im mróz, susza, grady, deszcze, wiatry, myszy, wróble, owady i nogi przechodniów zniszczyć nie zdołały.

Z przekleństwem takiem przychodzi on na świat. Dla tej olbrzymiej i skomplikowanej pompy, którą spryt i podłość samolubów urządziły i doskonalą od wieków, a która nazywa się cywilizacyą, chłop musi dostarczać soków; on płaci rentę milionerom, żyjącym po królewsku i ciułającym grosz o głodzie drobnym kapitalistom; on utrzymuje sztukę, nauki, przemysł, liliową czystość zakonnic, i rozpasanie bogaczów. On, jak sturamienne korzenie, podtrzymuje stoczony przez robaki pień społeczeństwa, na którym sztucznie pędzi się kwiaty i owoce w przeddzień rozsypania się w próchno chorej rośliny.

Urwałem — bo Stasia, trąciwszy mnie, szepnęła:

— Cicho... — i obejrzała się lękliwie. — Zdawało mi się, że ktoś idzie — objaśniła po chwilce.

— Więc cóż stąd?

— Gdyby cię usłyszano!...

— To co?...

— Wzięliby cię jeszcze za socyalistę...

Stanąłem i wpatrzyłem się bystro w jej oczy śliczne, w jej oczy głupiutkie, czując ogarniający mnie gniew.

Lecz ona, zmieszana, poczęła bełkotać usprawiedliwiająco, wlewając w słowa cały swój rozum:

— Miałbyś tylko nieprzyjemności... Czy warto?... Czy warto zajmować się drugimi, kiedy im pomódz nie można?... Tak, jak jest, było przecie zawsze i zawsze będzie... Wszystkim nie może być dobrze... Zresztą, niech sobie radzą sami... Tyś temu nie winien, więc co cię to obchodzi... Po co sobie takiemi rzeczami zatruwać wycieczkę...

Biedne zwierzątko! rozbroiła mnie zupełnie. To nie ona, lecz ja jestem idealistą. Nie ona też winna, że jest taka, lecz ja, że się co do niej łudzę chwilami...

Bo ona nie jest złą, ma nawet niewątpliwe zalety, n. p. zgrabną nóżkę, bardzo miły głos, śliczne oczy i włosy rzadkiej obfitości, a przytem jest młoda, świeża, szczerze mnie kocha i z miłości to dla mnie, z troski o mą opinię i bezpieczeństwo lęka się, by mnie nie wzięto za socyalistę, tak samo, jak nie życzyłaby sobie, aby mnie ktoś nazwał podpalaczem, trucicielem, oszczercą lub złodziejem.

Wróciliśmy do stacyjnego ogródka, aby do późnej nocy bawić się w gronie jej rodziny przy doskonałem piwie i wybornych dowcipach tych, którzy go już przed nami wypili sporo, i tak zakończyła się moja niedzielna wycieczka. Gdyby mnie kto zapytał, czym z niej zadowolony — odparłbym bez namysłu: zupełnie.

Muncki.

-jęć fabrycznych". Według nas jest to oczywisty wyzysk siły roboczej oficyalnie przez władze tolerowany. Młodych robotników używa się nieraz do niebezpiecznych robót. Za przykład służy kilka fabryk wyrobów drzewnych, papieru i cukru.

Odpoczynku niedzielnego nie przestrzega się bardzo często n. p. w kopalniach granitu i marmuru, w fabrykach sukna, wyrobów glinianych, farbiarniach, fabrykach maszyn, fabrykach sera, w drukarniach. We wielu wypadkach przedsiębiorcy starali się usprawiedliwić pracę niedzielną względami technicznymi, które zdaje się przemówiły do serca inspektora.

Pauz również wielu przedsiębiorców szczególnie w przemyśle sukiennym nie dotrzymuje. Wiele się tu, jak widzimy ze sprawozdania, przyczyniły do przestrzegania odpoczynku niedzielnego i przestanków w pracy, zawodowe stowarzyszenia robotnicze, które w każdym takim przypadku donosiły stosownym władzom.

W kilku fabrykach przedłużali przedsiębiorcy samowolnie czas pracy a w **63** wypadkach dozwoliła sama władza przemysłowa na przedłużenie czasu pracy.

Przy zwiedzaniu pewnej fabryki pończoch zobaczył inspektor ogłoszone dla robotników regulaminy robotnicze, w których jeden przepis zmusza n. p. robotnice pozostać przynajmniej rok w robocie, a pracodawcy dozwala na 14-dniowe wypowiedzenie. Inny ustęp tego regulaminu dozwala potrącać z płacy robotnicy, która przez tydzień nie ukończy przepisanej ilości pończoch.

Często się zdarza, że przedsiębiorca z powodu jakichś pretensyi do odszkodowania zatrzymuje bezprawnie książkę robotniczą, co niedozwala robotnikowi otrzymać robotę gdzieindziej.

Jeszcze gorszym jest obraz stosunku chłopców (uczniów), jaki nam podaje inspektor. „Gruntownemu wykształceniu chłopców w przemyśle drobnym stoi na przeszkodzie tak nienormalna ich liczba w stosunku do czeladników, używanie ich do robót domowych i innych, nie będących z dotyczącym zawodem w styczności, jak i brak dostatecznego pożywienia i należytego utrzymania, i wreszcie srogie obchodzenie się z nimi, które przytłumia w uczniu poczucie obowiązku. Majstrowie nie zabezpieczają ich w kasach chorych, częstokroć nie posyłają ich do szkoły.

Co do płacy, to w pewnej fabryce wyrobów jedwabnych potrącano robotnikom za światło, a w pewnej cegielni parowej dawano robotnikom na kredyt napoje alkoholiczne, potrącając im za to z płacy.

Robotnicy budowlani uskarzali się na różne nadużycia ze strony majstrów, które spowodowały inspektora do tego, że dał odpowiednią przestrogę korporacyi przedsiębiorców budowlanych.

Przy budowie kolei dawano robotnikom jako zaliczki marki, za które otrzymywali pokarmy i napoje z pewnej gospody. Inspektor zagroził doniesieniem i spowodował zaprzestanie tej praktyki.

Pewna fabryka kapeluszy założyła ochronę dla weteranów-robotników. Inne czynią także przygotowania, ale powinno to być raczej zadaniem państwa, niż zależeć od dobrej woli przedsiębiorcy.

Większych strejków w roku bieżącym nie było, z wyjątkiem jednego w wapienniku, w którym pracowało 177 robotników i w dwóch hutach żelaza.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych nie wyczerpują całego stanu ekonomicznego klasy robotniczej. To co w nich znajdujemy, jest tylko kroplą w tem morzu nieszczęść, ciążących na ludzie pracującym.

Przeglądnijmy tylko rubrykę „z warsztatów i fabryk" w naszych pismach partyjnych a znajdziemy wiele materyału, którego nie zużytkowali inspektorzy, a przecież socyalizm nie dotarł jeszcze do wszystkich fabryk i warsztatów w kraju, żebyśmy mogli prowadzić statystykę i kontrolować stosunki robotnicze. To jest zadaniem rządu, który powinien, jak o to ciągle wołamy, uposażyć inspektorów przemysłowych w bezpośrednią wykonawczą władzę. Wówczas pomimo „pojednawczego" umysłu c. k. inspektorów przecieżby się trochę stosunki zmieniły na lepsze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Dwa zgromadzenia ludowe.) Do protestu podniesionego przez proletaryat wiedeński, przyłączyli się całem sercem robotnicy całego państwa. I w Krakowie zwołano na pierwszy dzień Zielonych świąt dwa zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: „Reforma wyborcza". W sali p. Ebera referował tow. Daszyński. Mowca przedstawił sytuacyą polityczną, wywołaną projektem subkomitetu. Subkomitet podobny jest do bankruta, który pod osłoną tajemnicy fałszował swoje księgi; teraz kiedy sprawa staje się publiczną, nikt nie ma odwagi przyjąć na siebie odpowiedzialności za potworny projekt ustawy wyborczej! Tylko polak dr. Rutowski zdobył sią na ten heroizm i będzie go bronił wobec komisyi wyborczej. Aby jednak odwlec choć trochę chwilę, kiedy ludzie w państwie austryackiem jednogłośnie robotę podkomitetu potępią, chwilę kompromitacyi, ucieknięto się do najmizerniejszych wybiegów, do wymówki, że zecerzy z drukarni państwowej, (jednej z największych w całem państwie!) nie złożyli na czas manuskryptu p. Rutowskiego...

Sama „reforma" jest tylko pomnożeniem niesprawiedliwości, popełnianych na ludzie, jest obelżywą odpowiedzią na słuszne żądania robotników. Dzieli obywateli na dalsze dwie kurye, nie daje im prawa bezpośredniego głosowania i daje śmiesznie małą liczbę posłów. Dzisiaj ma milion siedemset tysięcy uprzywilowanych 353 posłów, a nowe dwa miliony obywateli ma tylko mieć 47 posłów. Nadto większa posiadłość licząca w Austryi 5400 ludzi ma 85 posłów, co jest krzyczącą krzywdą wobec tego że np. 700.000 robotników ma dostać tylko 13 miejsc w parlamencie. Na Szczepanowskiego głosowało 31 kapitalistów w lwowskiej izbie handlowej, a na posła robotniczego ma głosować 55 tysięcy ludzi.

Robotnik jest zatem 1800 gorszy od kapitalisty!

Nadto chcą zdusić postępowych, zorganizowanych robotników we Lwowie i w Krakowie przez to, że przegłosują ich nieuświadomieni robotnicy np. z Wadowic lub z Tarnowa, gdzie jeszcze księży ludzie po rękach pokornie całują... Mamy być tysiąc razy gorsi od takich Stadnickich lub Szczepanowskich — czy dla tego, że tamci są bogaci i żyją z pracy robotników?! Za pomocą ogromnych okręgów wyborczych (jeden poseł robotniczy przypadałby na całą Galicyę i Bukowinę!) chcą nam utrudnić porozumienie się, podczas, gdy większi właściciele mogą jako wyborcy zasiąść przy jednym stole i porozumieć się w pięciu minutach co do wyboru swego posła. Mowca scharakteryzował następnie rolę „Koła polskiego," które nie tylko, że nie ujęło się nigdy za proletarjatem polskim, a usiłowało spotwarzyć szlachetnego obrońcę naszego posła Pernerstorfera za to, że galicyjskim szlachcicom powiedział publicznie prawdę w oczy. Takiem postępowaniem i takimi projektami reformy wyborczej, wytwarza się rozgoryczenie wśród ludu i chwieje się powagą prawa.

Proletaryat odrzuca ten projekt subkomitetu jako szyderstwo z żądań swoich i oświadcza, że dopomina się z całą stanowczością powszechnego prawa wyborczego. — Im bardziej zaś panowie w subkomitecie okrywają swe roboty tajemnicą, tem głośniejszem stanie się wołanie nasze. Prezydent ministrów ks. Windischgretz nie potrzebuje nam w swoich gazetach przypominać, że po zgromadzeniach robotnicy robią dokuczliwe demonstracye, bo do demonstracyi politycznych zorganizowana partya socyalnodemokratyczna może dojść i bez zgromadzeń. W każdym razie demonstracye robotnicze nie są pustą zabawką, tylko przejawem woli i dążności tysięcy ludzi, pozbawionych praw politycznych.

Projekt zaś podkomitetu posłuży tylko do skompromitowania jego twórców; ustawą nigdy on nie będzie.

Tow. Kostański wskazał na to, jak brak kontroli ze strony posłów robotniczych pozwala na nadużycia nawet w rządowych fabrykach. Od 1. Maja 1895 w tut. fabryce cygar urzędnicy ciągle odgrażają się robotnicom, powtarzają im ciągle, że są zależne od fabryki a nie od mężów lub ojców swoich. W ten sposób rujnują związki rodzinne. Tow. Borkowski zwraca uwagę zgromadzonych na ekonomiczną polityką większości szlacheckiej, przyczyniającej się do podrożenia mięsa i wogóle środków żywności dla ludu. Tow. Łojasiewicz stawia wniosek wysłania telegramu wyrażającego uznanie i podziękowanie posłowi Pernerstorferowi za jego zachowanie się wobec Koła polskiego. Po przyjęciu tego wniosku i wyrażeniu w krótkiej rezolucyi oburzenia dla koalicyi z powodu jej projektu reformy wyborczej, zamknął przewodniczący tow. Ochmański zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!" Z dźwiękami „Czerwonego sztandaru" na ustach ruszył wielki tłum zgromadzonych ulicą Starowiślną i Sienną do rynku, gdzie przed pomnikiem Mickiewicza i wśród murów Sukiennic wznoszono okrzyki: „Precz z koalicyą!" — „Niech żyje powszechne głosowanie!" „Pereat Rutowski" i t. d. — Równocześnie skonsygnowano 56 pułk piechoty — na wszelki przypadek...

W sali p. Imerglücka referował tow. Reger, który poddał dosadnej krytyce projekt subkomitetu i wskazał na licznych nader przykładach, jak niższe klasy ludności oddane są w wielu razach na czysto policyjne traktowanie. W dyskusyi zabierało głos wielu towarzyszy, między nimi przemawiał także tow. Serkowski. I tutaj wyrażono oburzenie robotników z powodu niesłychanego projektu reformy wyborczej, wylęgłego po 20 miesiącach w podkomitecie.

Na obu zgromadzeniach reprezentanci władz przerywali mowcom nadzwyczaj często.

Lwów. Walne zebranie Zgromadzenia towarzyszów budowlanych, odbyte w niedzielę 2-go czerwca przedpołudniem w ratuszu, zaprotestowało przeciwko pogłosce, rozszerzanej przez dzienniki gadzinowe, jakoby Zgromadzenie towarzyszów urządziło rozruchy przeciwko wyrobnikom mazurskim.

Lwów. Na zgromadzeniu żydowskich kupców, odbytem w niedzielę 2-go czerwca popołudniu w ratuszu w sprawie spoczynku niedzielnego, na którem rej wodzili syoniści z drem Zipperem na czele, wystąpił tow. Besen imieniem pomocników handlowych i rzucił panom pryncypałom gorzką prawdę w oczy; przedstawił bezgraniczny wyzysk, jakiego się kupcy, specyalnie żydowscy, dopuszczają na pomocnikach, i żądania tych ostatnich. Naturalnie nie podobało się to pp. pryncypałom, którzy nie dali tow. Besenowi dokończyć mowy. Choć tam kilku półgłówków prawiło o harmonii między pryncypałami a pomocnikami, to jednak pomocnicy handlowi wynieśli z tego zgromadzenia naukę, że tylko przez walkę z pryncypałami będą w stanie poprawić swą dolę.

Ustroń. Na poniedziałek 3 czerwca zwołali tutejsi towarzysze publiczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Powszechne prawo wyborcze a parlament. Mimo ulewnego deszczu i burzy zgromadzenie było dość liczne. Referował tow. Reger przewodniczył zaś tow. Pisch z Bielska. Małą niespodziankę sprawił zgromadzonym komisarz ze starostwa, który podczas referatu tow. Regera, wstał nagle i w języku niemieckim (na zgromadzeniu używano tylko polskiego), a co więcej bez pozwolenia przewodniczącego zaczął coś mówić. Po tem wesołem zresztą zajściu zgromadzenie zamknięto po $1^1/_2$ godzinnem trwaniu, okrzykami na cześć soc. demokracyi i powszechnego prawa wyborczego.

Bochnia. Na Zielone święta odbyło się tu zgromadzenie zawodowego stowarzyszenia robotników budowlanych. Referent tow. Sułczewski z Krakowa w wymownych słowach przedstawił klęski, jakie padają na robotników z powodu długiego dnia roboczego. Statystyka śmiertelności wykazuje największy procent wpośród przeciążonych pracą robotników. W Bochni dzień roboczy wynosi godzin 13, pomimo, że ustawa pozwala tylko na 11. Przewodniczył (w zastępstwie) tow. Zubikowski. Uczestników zgromadzenia było około 200, a z pewnością byłoby drugie tyle, gdyby nie zachowanie się miejscowych policajów, którzy uzbrojeni stali przed lokalem zgromadzenia i niedopuszczali n. p. górników ze salin do wejścia.

Zapytujemy pana starostę, kto dał tę wyjątkową władzę bocheńskim policajom, i żądamy, aby na przyszłość prawo zgromadzania się, szanowane przez starostę nie było gwałcone przez policyantów, których swoją drogą potrafimy sprowadzić wkrótce na drogę ustaw.

Z warsztatów i fabryk.

Kobierzyn. (Wyzysk „podpankow" — nakazany bojkot) Niejaki Wohlfeld z Łagiewnik posiada w Kobierzynie magazyn siana i słomy, którychto artykułów dostarcza całemu garnizonowi krakowskiemu. Przy magazynie tym pracuje do 16 robotników, zajętych wiązaniem siana, sortowaniem i mięszaniem złego z lepszem. Robotnicy ci pracują od $^1/_2$5 godz. rano do $^1/_2$8 wieczorem! a zatem 15 godzin dziennie, w chmurze pyłu a otrzymują za to 45 do 55 centów. Często zajeżdżają fury ze słomą podczas pauzy obiadowej lub po 8-mej godzinie i wówczas muszą znów robotnicy pracować. Przestanki w tej pracy są tak krótkie, że ledwie mamy czas na przełknięcie kąska lichej strawy... Ale najgorzej daje się nam we znaki naganiacz Wohlfelda, jakiś napędzony szlachcic Dzikowski, co wyciska z nas resztki sił i zdrowia. Traktuje on nas najgorszemi słowami i uważa nas za poddanych. Zabronił nam udawać się do restauracyi, gdzieśmy byli bardzo zadowoleni, a każe iść do innych grożąc w przeciwnym razie wyrzuceniem z roboty. Przez całą zimę w tej „zakazanej" restauracyi stołowaliśmy się, a teraz musimy wbrew naszej woli iść, gdzie nasz naganiacz każe. Nadto „szlachetny" naganiacz kazał nam składać kaucye po 4 złr., a gdy żaden z nas nie miał takiej sumy, zadowolił się „szlachcic" nasz 50 centami, które nam obciągał. Jeżeli teraz, choćby z powodu choroby, ktoś nie przyjdzie do roboty, bierze on innego i rzekomo płaci mu 1 złr., który z zarobku potem obciąga.

Zapytujemy p. Wohlfelda, czy wie o tych sprawkach swojego „nastawnika" i czy jest zdecydowany dłużej takie wybryki znosić. A chodzi nam także o to, kto ustanowił owe „kaucye„, bo to są sprawy pieniężne, więc p. Wohlfeld albo jego „szlachcic" Dzikowski mogą dożyć pewnych nieprzyjemności...

Robotnicy kobierzyńscy.

Strejki w Rosyi. Z Jarosławia, położonego w Rosyi, w gubernii Jarosławskiej otrzymuje „Arbeiter-Zeitung" następującą korespondencyę, którą uważamy za stosowne przedrukować dla naszych czytelników:

Uwagi godnem zjawiskiem w rosyjskiem życiu społecznem są liczne w ostatnich pięciu latach strejki, wydarzające się w najrozmaitszych gałęziach przemysłu. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na olbrzymi strejk robotników zajętych przy ładowaniu okrętów w Petersburgu, robotników w warsztatach kolejowych w Pirszu, Saratowie, Charkowie i Rostowie, na strejk 700 robotników tabacznych w Tyflisie i 300 w Baku, na strejki robotników tkackich w gubernii twerskiej, w których w Szujawowie (w wielkiej manufakturze Chludowów przeszło 2.000) około 5.000 robotników brało udział. Strejk szewców w Wilnie, strejk górników w kopalniach uralskich i olbrzymi bunt robotników w Józówce, w którym wzięło udział 30.000 robotników i chłopów, pięćdziesięciu ludzi zostało zastrzelonych, a setki ciężko rannych. Samo przez się rozumie się, że spis ten nie jest dokładnym, po pierwsze, ponieważ wiadomości o strejkach choćby tylko ze względów cenzuralnych nie zawsze w prasie burżuazyjnej znajdują pomieszczenie, a zresztą nie są tu nawet wyliczone wszystkie opublikowane strejki. Dnia 7 maja wybuchł znowu w gubernialnem mieście Jarosławiu wielki strejk. W wielkiej „Jarosławskiej manufakturze" zastanowili pracę najpierw robotnicy w przędzalni, a następnie także tkacze. Ogólna liczba strejkujących wynosi 10.000. Wyzyskiwacze wyprosili sobie od rządu wojsko, cztery więc bataliony piechoty przybyły już do miasta. Dotąd nie dali robotnicy jeszcze żadnej przyczyny do rozlewu krwi. W tej samej fabryce strejkowali robotnicy także i w poprzednim roku, przyczem poburzono i zniszczono maszyny, warsztaty tkackie i t. d. ....

Znowu Bernard Liban. W fabryce cementu Bernarda Libana zdarzył się znów nieszczęśliwy wypadek, którego wina spada wyłącznie na niedbalstwo fabrykanta. Na pomostach umieszczonych 5 do 6 metrów nad ziemią musi robotnik wieźć taczki z niebezpieczeństwem życia. Zwłaszcza na skrętach niema żadnych ochron. Dopiero kiedy przed Zielonemi świętami z takiego skrętu spadł robotnik i złamał kości czaszki, — raczył p. Liban zarządzić zabezpieczenie pomostów. Informacyę tę podajemy dla p. sędziego śledczego, bo spodziewamy się, że śledztwo sądowe wdrożonem zostało.

Bochnia. (Wyzysk pracy w masarniach). U majstra masarskiego Józefa Garguli trwa praca od 4 rano do 12 w nocy (!) trzy razy w tygodniu. Przy tak strasznej robocie niema naturalnie p. majster czasu ugodzić się z robotnikiem. Pracują u niego ludzie niemal pół roku, nie wiedząc, ile im się właściwie należy.

KRONIKA.

Stowarzyszenie kobiet chrześciańskich ukonstytuowało się w Tarnowie. Ma ono na celu przestrzegać chłopców chrześciańskich, aby stronili od swoich kolegów żydów, którzy mają propagować wszędzie socyalizm! Zarazem ma czuwać nad tem, aby studenci nie czytali socyalistycznych książek, i uczęszczali codziennie do kościoła. Gdyby kto tych „kobiet chrześciańskich“ nie chciał słuchać, mają one o tem donieść władzy szkolnej lub do katechety!! Uboższe kobiety mają otrzymywać w nagrodę zapomogi.

W ten sposób rozpocznie się cały szereg denuncyacyi na młodzież szkolną. Zaiste, żaden najprzebieglejszy socyalista nie mógłby wymyśleć lepszego środka, aby obudzić wśród młodzieży zainteresowanie do socyalizmu.

Okrucieństwa wachmistrza. W więzieniu przemyskiem siedzi obecnie około 30 żołnierzy, obwinionych o zabicie wachmistrza Diosegiego w Bratkowicach pod Rzeszowem. — O zabitym wachmistrzu piszą obecnie do „Głosu Narodu“, co następuje:

„Przesiadywał po większej części w karczmie u żyda, a za każdym razem, wracając pijany, bił czem mógł, kaleczył, mordował żołnierzy i konie, bez najmniejszej nawet przyczyny. Jak zwierzęce miał ten człowiek usposobienie, jak okrutnie pastwił się nad „swoimi ludźmi“ tego pióro opisać, ani mowa ludzka opowiedzieć nie jest w stanie. Za najmniejszą drobnostkę, jaka mu się nie podobała, wieszał żołnierzy na drzewie do góry nogami, a kiedy nasycił swoje dzikie, zwierzęce oczy taką ich męczarnią, zczerniałych i konających kazał odwiązywać. W zimie kazał żołnierzom stawać na czworakach w śniegu, siadał wtenczas na nich i jeździł jak na rumakach, bijąc spicrutą po głowie, a kopiąc i kalecząc po nogach i brzuchu ostrogami.

W drugą niedzielę po Wielkiejnocy coś pan wachmistrz był w gorszym jeszcze niż zwykle humorze, zaraz zrana poszedł do żydka zalać robaka i odzyskać humor, a wychodząc od niego, wyciągnął bagnet i wywijając nim na wszystkie strony, a śpiewając przytem całą litanię najwstrętniejszych przekleństw, zakończył temi słowy. „Teraz znowu do nich pójdę, ale psy będą z nich krew lizały!“ — Poszedł i przybył na miejsce kwatery, gdzie żołnierze czyścili konie, a wyszukawszy sobie jakąś drobnostkę, która mu się nie podobała, uderzył bagnetem na stojącego żołnierza i przebił mu brzuch, a skaleczył rękę. Nieszczęśliwy upadając na ziemię, krwią zalany, zawołał: „Koledzy, nie ma was tutaj?!“ W tej chwili przyskoczyli do wachmistrza żołnierze z bagnetami i posiekali go jak kapustę, i w kwadrans potem wachmistrz okrutnik nie żył“.

Procesy. Lwowska prokuratorya odstąpiła od oskarżenia o gwałt publiczny przeciwko tow. K. Żelaszkiewiczowi, wypuszczonemu z aresztu śledczego dnia 25 maja.

Prześladowania polityczne. Prokuratorya przemyska oskarża tow. Witolda Regera o występek z §. 300 u. k., którego miał się dopuścić w mowie, mianej na zgromadzeniu 1 maja w Przemyślu.

Ksiądz Żyła recte Zyliński na Zwierzyńcu wzdrygał się z daniem ślubu tow. Andrzejowi Ryszce, ponieważ ten jest socyalistą. Dopiero energiczne odezwanie się jednego ze świadków opamiętało księdza Ż. i zgodził się dać ślub socyaliście.

Towarzyszom, którzy się znajdą w podobnych „okazyach“ radzimy, aby wprost z kościoła udali się do swojego starostwa, albo w Krakowie do magistratu i tutaj objawili chęć zawarcia ślubu cywilnego. To poskutkuje na rozgrzane umysły niektórych zbyt gorliwych wrogów robotniczej sprawy.

Chrzest katolicki jest ważnym, jeżeli go dokona którybądź człowiek z zachowaniem pewnych przepisów, a o pogrzeby swoich przyjaciół troszczą się sami robotnicy.

W ten sposób można będzie uniknąć nieprzyjemnych scysyi z niektórymi księżami, którzy mięszają swoje trzy grosze do polityki i urzędu swego w tym kierunku nadużywają.

Poszanowanie majestatu śmierci. W dniu 23 maja odbył się pogrzeb Myśliwca, byłego klucznika więzień w Krakowie.

Ksiądz cmentarny nie chciał zwłok odprowadzić do grobu, żądając 1 złr. 50 ct. Dawano mu 1 złr., nie chciał się zgodzić i nad trumną nieboszczyka nastąpiła licytacya; dokładano po 5 i 10 ct. A ponieważ najbliżsi jego, to jest żona i rodzice są biedni, więc uczestnicy tego smutnego obrzędu dorzucali po kilka groszy. Poczciwy duszpasterz inaczej nie chciał ciała odprowadzić, aż zebrano 1 złr. 50 ct.!!

Testatorka jednak Helclowa wyraźnie w testamencie zastrzegła sobie, że księdzu, który ma na cmentarzu mieszkanie i pensyę, nic się nie należy.

Prosimy p. prezydenta Friedleina, aby jeszcze raz pouczył księdza o jego obowiązkach, a księdzu biskupowi Puzynie polecamy usilnie zajęcie się owym księdzem, który może doczekać się nader nieprzyjemnych scen z rozżalonymi krewnymi jakiego ubogiego....

Zaciekawienie coraz większe wzrasta wskutek odczytywanego z ambon znanego listu pasterskiego, zakazującego pod klątwą czytania pism ludowych ks. Stojałowskiego i naszego pisma „Naprzód“. Niepodobna ciągle wyliczać mnóstwa miejscowości, z których nam prenumeratorowie przybywają — podajemy tylko list pewnego włościanina, wielce ciekawy z tego powodu, że zamawiający nasze pismo nie czytał go dotychczas zupełnie.

„Szanowna Redakcyo! Dotychczas czytałem nieraz „Wieńca i Pszczółkę“, a ponieważ od księży dowiedziałem się o istnieniu pisma „Naprzód“, proszę mi przysłać kilka numerów poprzednich i uważać mnie nadal za Waszego odbiorcę“.

Księże kazania. Od naocznego świadka otrzymujemy następujące doniesienie: Dnia 18 Maja ksiądz Wojciech Sapecki w Radomyślu nad Sanem, gdyśmy przybyli do kościoła żądając chrztu dla dziecka a równocześnie matka jego wywodu, krzyczał wobec wychodzących z kościoła z majowego nabożeństwa ludzi: „czy to jaka hrabina, żeby ją wieczór wywodzić? — nie będę się włóczył i nie będę wywodził“.

W niedzielę zaś, t. j. 19 Maja całe kazanie miał o matce i wywodzie, a przemawiał z ambony w następujący sposób: „Padam do nóg p. hrabinie, to sama matka nie może do chrztu dziecka przynieść, tylko przez akuszerkę, bo sama się wstydzi a ubrać się w kapelusze, welony, suknie i przyjść do kościoła jak hrabina żądając wywodu, to może! — Ze chrztem 5 tygodni czeka, bo w miejscu nie ma chrzestnych rodziców tylko ze Sącza ich sprowadza“ i t. d.

Mową tą naraził biedną matkę na krzywdzące jej cześć podejrzenia, dlatego że sądził, że za biedną wdową po ślusarzu kolejowym Gustawie Schörnerze w Nowym Sączu w d. 4 kwietnia b. r. zmarłym nikt się nie ujmie. Do żandarmów zaś, strażników skarbowych i t. d. albo sam idzie zawiadomić kiedy mają przyjść do chrztu i wywodu lub, też daje znać.

Na kazaniach zaś miasto głosić słowo boże, interesuje się ubiorem panien, omal palcami ich nie wytykając, co w tak małym kościele daje powód do obmów i zgorszenia.

O innych, bardziej gorszących czynnościach tego księdza, po zebraniu dowodów doniosę.

Nadmienię jeszcze, że przed trzema tygodniami miał całe kazanie o socyalistach z Nowego Sącza.

(Podpis znany redakcyi.)

(Co powiedzą na tego rodzaju występy publiczne księdza, szanowni ojcowie biskupi, których światłej rozwadze podobało się wykląć nasze pismo? Kto podkopuje powagę kleru? Kto odstręcza ludzi od kościoła? Może by ks. Sapeckiego należało pouczyć o obowiązkach ludzkiej delikatności?

Jakie wrażenie sprawiają pisma jedzące z pańskiego żłobu, o tem dowodzą stosy listów ze wsi do nas pisane. W jednym z nich z Buczkowic donoszą nam, że starego wójta, sługę stańczykowskiego nie wybrano ponownie, a na jego miejsce wyszedł z wyborów człowiek roztropny i uczciwy. Korespondent opowiada, że stańczycy jak n. p. w „Krakusie“, „Ziemi“ i t. p. piśmidłach straszą lud, że gdy nastąpi powszechne głosowanie, to dziewki i parobcy na równi głosować będą, zapominają jednak o tej pogardzie dla biedaków, gdy chodzi o „szóstaki“ na Wawel i t. p. rzeczy. Wtedy żądają pieniędzy i od „najuboższego pastuszka“! Ale lud już przejrzał i za nos wodzić się nie daje.

Kto rujnuje rodzinę? Wykazy statystyczne z r. 1893 zaznaczają, że w wielkim, fabrycznym przemyśle było w Niemczech zatrudnionych kobiet powyżej lat 16 mających, 616.620. W r. 1892 było ich tylko 576.433. Za jeden rok zatem musiało 40.187 kobiet więcej udać się do fabryki po zarobek. Nadto w przemyśle domowym kobiety już stanowią większość. Jako tańsza siła robotnicza, wypiera kobieta zewsząd mężczyznę, sama zaś traci zdrowie i jako matka daje życie chorowitym dzieciom. W ten sposób chciwy zysku kapitał rujnuje kobietę, a z nią i życie całych rodzin, a równocześnie pisma kapitalistyczne z bezczelnością schwytanego złodzieja krzyczą, że to socyaliści podkopują fundamenty familii.

„Cudne rzeczy się u nas robią“ powiadają teraz Liszczanie. Oto dnia 1 czerwca przyszedł jeden z gospodarzy do kościoła, aby ochrzcić dziecię. Tymczas ks. wikary nie chciał dać chrztu, „bo kum to taki, co trzyma ze socyalistami a socyalistów biskupi wyklęli“. W tem nadszedł także ks. proboszcz Bański z Liszek, który zoczywszy znienawidzonych „buntowników“ wpadł w pasję i zaczął wykrzykiwać przeróżne przezwiska i t. d. a w końcu zawołał: pocoście przyszli do kościoła? Idźcie sobie do żydów i dajcie omiśkować tak, jak żydzi miśkują!“ i nie pozwolił chrzcić, póki nie przyjdzie kto inny na ojca chrzestnego. Zajście to wywołało ogólne zgorszenie i obraziło głęboko uczucia religijne wszystkich obecnych, to też natychmiast zrobiono o niem doniesienie do prokuratoryi.

Pana prezydenta Friedleina zapytujemy publicznie: a) czem to wytłómaczyć, że na skargę wniesioną przez Józefa Ryszkę przeciwko majstrowi piekarskiemu Kowalczykowi jeszcze dnia 15 kwietnia do 4 czerwca nie było żadnej odpowiedzi? b) na jakiej podstawie radca Szymkiewicz obrzuca grubijaństwami i za drzwi chce wyrzucać tych, którzy uproszeni przez pokrzywdzonego a szukającego u władzy pomocy i obrony (najczęściej małego chłopca), przychodzą z nim razem, aby mu dopomódz w wyjaśnianiu sprawy?

Zmarł tow. Władysław Koterbski, robotnik murarski, jeden z najdzielniejszych i najlepszych naszych towarzyszy. Zmarły był członkiem krakowskiej „Siły“ od roku 1892, w ostatnim roku był nadto członkiem zawodowego stow. rob. budowlanych. Pogrzeb jego odbędzie się dziś! Cześć jego pamięci!!

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.

Nadzwyczajny Dodatek do Nr. 23 „Naprzód“.

Reforma wyborcza.

Nareszcie po dwudziestu miesiącach oczekiwania przedłożył subkomitet swój projekt reformy wyborczej; i zaiste nie godzi się po prostu inaczej powiedzieć, jak tylko, że przeszedł on nawet najgorsze oczekiwania. Te dwa przedłożenia, które subkomitet ma odwagę nazywać: „owocem swych usiłowań po 25 posiedzeniach“ są to same w paragrafy ujęte sprzeczności i nagromadzona niesprawiedliwość. Subkomitet proponuje w rzeczywistości udzielenie robotnikom przemysłowym 13, a drobnym podatkującym 34 mandatów, chce gwałtem wcisnąć nowe masy wyborców w kurye i z całą powagą myśli o zaprowadzeniu w tych nowych kurjach: wiejskiej i robotniczej, wyborów pośrednich. Nowy projekt wyborczy pozbawia zupełnie prawa wyborczego robotników wiejskich, sprawozdanie subkomitetu milczy o nich najzupełniej, a wykluczenie to jest wprost złamaniem wszystkich owych przyrzeczeń i zobowiązań się, jakie rząd ks. Alfreda Windischgraetza poczynił. Nowa kurya nie obejmuje nawet połowy tych, którzy „swoim państwowym i obywatelskim obowiązkom, w sposób ustawami określony zadość czynią“, a którym to obywatelom hr. Taaffe w swoim wniosku przez cesarza podpisanym chciał dać prawo wyborcze. Ks. Windischgraetz przyrzeczenie to powtórzył, z naciskiem podnosząc, że prawo wyborcze musi być danem, zwłaszcza robotnikom. Przyrzeczenie to pogwałcił subkomitet najwyraźniej i wcale nie dwuznacznie. Wprawdzie ma być danem prawo wyborcze robotnikom, ale tylko maleńkiej ich cząstce — ubezpieczonym w kasach chorych. Ponieważ zaś robotnicy wiejscy pozbawieni są opieki prawa, mają też pozostać i nadal pozbawionymi praw.

Wnioski subkomitetu czynią prawo wyborcze robotników przemysłowych zależnem od dwuletniego należenia do kasy chorych, to znaczy wykluczają stanowczo od udziału w wyborach wszystkich robotników sezonowych. W październiku 1893 podpisał poseł Plener wniosek posła Bärnreithera, w którym była mowa o kuryi robotniczej, składającej się z robotników będących członkami kasy chorych przynajmniej przez jeden rok. Już taki wniosek zmniejszał znacznie liczbę wyborców; przy dwuletnim czasie obowiązkowym liczba ta spadłaby do połowy ogólnej cyfry robotników. Sprawozdanie posła Rutowskiego przyznaje więc prawo wyborcze 700.000 robotników, podczas gdy daty statystyczne, które rząd załącza do tego sprawozdania, wykazują, że w kasach chorych jest ubezpieczonych 1.300.000 robotników męzkich. Choćbyśmy nawet uwzględnili, że pewna część ubezpieczonych robotników nie może mieć prawa wyborczego, bo nie ma wymaganych 24 lat, to jednak tak znaczny ubytek (600.000) wskazuje nam, że wielu robotników straci prawo wyborcze wskutek braku dwulecia. We wniosku Bärnreithera postarano się przynajmniej o to, aby robotnicy, zajęci w przedsiębiorstwach czynnych tylko przez część roku, mieli prawo wyborcze nawet wtedy, choćby byli ubezpieczonymi tylko podczas kampanii (t. j. sezonu). Wniosek subkomitetu depcze i miażdży prawo wyborcze wszystkich tych, których jego mandataryusze chleba pozbawiają: tym, których istniejący system kapitalistyczny głodem morzy, odmawia on także i praw politycznych. Na domiar złego tylko 243.000 z tych robotników jest ubezpieczonych w kasach fabrycznych, a zatem o ich prawie politycznem rozstrzyga całkiem poprostu fabrykant. Jednem pociągnięciem pióra może wyzyskiwacz pozbawić swych robotników „chleba i praw“. To postanowienie projektu jest chyba najwyższą bezczelnością, jaką wymyślić można było.

A broni jej polak, poseł tarnowski, Tadeusz Rutowski.

Projekt reformy wyborczej zachowuje istniejącą niesprawiedliwość wyborczą w całej jej ohydzie i nieprawości. Każdy przywilej uprzywilejowanych zostaje święcie uratowanym, i zaiste z rozczuleniem czyta się, że przywilej galicyjskich szlachciców, funkcyonowania jako prawyborcy bez wyboru, a więc dzierżenia w swem ręku praw politycznych 500 mężczyzn, ma być starannie do nowych kuryi przemyconym. Pośrednie prawo wyborcze w gminach wiejskich zostaje zatrzymanem, mimo że nawet, „kierujące zasady rządu“ przyznały możność usunięcia takowego przez sejmy i jakkolwiek ono jednomyślnie przez wszystkie partye potępionem zostało. Z wyjątkiem galicyjskich szlachciców, każdy wzdychał i tęsknił za zniesieniem tego opiekuńczego, niesprawiedliwego i bezrozumnego systemu wyborczego; projekt nie uczynił zadość nawet temu skromnemu żądaniu. Co więcej, subkomitet odważył się na podobne szaleństwo i proponuje wybory pośrednie dla nowej kuryi wiejskiej i kuryi robotniczej. Od chwili, kiedy hr. Taaffe wniósł swój projekt reformy wyborczej nie odważył się nikt wątpić w to, że prawo wyborcze dla robotników musi być bezpośredniem, dopiero brutalny umysł subkomitetu i jego sprawozdawcy śmie targnąć się na to całkiem naturalne żądanie.

Subkomitet chce dać 700.000 ludzi 13 mandatów, każe więc 55 tysiącom wyborców wybierać jednego posła. Ponieważ to technicznie jest wprost niemożliwem, więc jedną potworną niesprawiedliwość — ilość mandatów — łata on drugą, jeszcze dzikszą niesprawiedliwością, wyborami pośredniemi. Prawo wyborcze w rękach subkomitetu traci całą swą wartość i cały sens; ze środka politycznego wykształcenia, ba nawet z prostego obywatelskiego prawa nie pozostaje ani jeden atom, ani jedna drobina. Cała sprawa staje się po prostu waryacką i brutalną. O liczbie i podziale mandatów właściwie nie ma co pisać. Ordynacya wyborcza, która 5402 wielkim posiadaczom ziemskim daje 85 mandatów a 700.000 robotników 13 mandatów jest czemś tak niesłychanem, że właściwie trudno ją pojąć.

Sprawozdanie szczyci się dumnie, że do uprawnionych do głosowania, których w roku 1891 było 1.726.272, dodaje dwa miliony nowych wyborców. Otóż te dwa miliony ludzi mają wybierać **47** posłów podczas gdy owe 1,726.272 wybierają i nadal 353 posłów. Czeska wielka własność ziemska fideikomisowa wybiera pięciu posłów z łona **45** wyborców; dziewięciu ludzi wysyła jednego zastępcę do parlamentu. W roku 1891 wypadał jeden poseł na 63 wyborców z kuryi wielkich posiadłości, na 2.592 wyborców w kuryi miast i na 10.918 mężczyzn w kuryi wiejskiej.

W nowej kuryi będzie wybierało u płacących podatki 40.000, u robotników 55.000 ludzi jednego posła. Zrozumiałem też jest, że sprawozdanie nie stara się wcale tych nonsensów usprawiedliwić. Liczbę mandatów dla robotników uzasadnia się tem, że w ten sposób otrzymają robotnicy reprezentacyę, jakiej w innych krajach, gdzie istnieje już powszechne i równe prawo wyborcze, nie zdołali sobie zdobyć nawet mimo najcięższych walk. Gdyby jednak robotnicy rzeczywiście w prawdziwej walce wyborczej nie potrafili zdobyć ani jednego nawet mandatu, to jeszcze wolą oni stokroć najcięższą nawet walkę przy wyborach na seryo, aniżeli niesmaczną i wstręt budzącą reprezentacyę pozorną, któraby zagłuszała wszelkie życie polityczne. Jasnem też jest, że te 13 mandatów, są na czysto rzeczą przypadku, subkomitet mógł bowiem tak samo wymyślić sobie pierwszą lepszą inną cyfrę. Te 13 mandatów, z wyborami pośredniemi i ograniczonem prawem wyborczem, są dla robotników obrazą bezgraniczną, wyzywającą obelgą, którą oni potrafią odeprzeć należycie.

Projekt subkomitetu nie może i nie śmie się nigdy stać prawem. Nie posiada on ani za grosz ducha reformatorskiego; o tem, jaką wartość posiada dla społeczności państwowej powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze, nie ma widocznie ten skorumpowany subkomitet ani krzty wyobrażenia. Projekt ten jest gorszym od wszystkich poprzednich wniosków, gromadzi on jedną niesprawiedliwość obok drugiej, przykleja jedną na drugiej. Widać tu dopiero najlepiej jak bezgraniczną jest zachłanność dziś panujących jednostek, a z całego projektu wieje tylko oburzająca, miejscami także komiczna, nienawiść i strach przed socyalną demokracyą. Lecz właśnie dlatego nigdy nie stanie on się ciałem, — za to pozostanie na wieki świadectwem hańby i bezmyślności tych, którzy go spłodzili... koalicyi!

Projekt subkomitetu proponuje w sprawie reformy wyborczej dwie poniżej wymienione ustawy:

Pierwsza ustawa, zmieniająca i uzupełniająca zasadniczą ustawę o reprezentacyi państwa, a względnie ustawy z dnia 2 kwietnia 1873 r. i z d. 12 listopada 1886 r. obejmuje siedm paragrafów.

Paragraf 2 postanawia: Do dotychczasowych 353 członków Izby poselskiej przybywa nowych 47 członków, z pomiędzy których 34 wybranych będzie w drugich oddziałach klas wyborczych miast i gmin wiejskich. — Pozostałych 13 nowych członków Izby poselskiej wybierze nowa klasa wyborcza, osobno utworzyć się mająca z robotników, ubezpieczonych na wypadek choroby na podstawie ustawy z dnia 30 marca 1888 r.

Według tego projektu wybierać mają:

Czechy: 2 posłów z klasy wyborczej miast, 5 posłów z gmin wiejskich.

Dalmacya: 1 posła z obu klas wyborczych.

Galicya: 2 posłów z miast, 5 posłów z gmin wiejskich.

Austrya dolna: 1 posła z miast, 1 posła z gmin wiejskich.

Austrya górna: 1 posła z obu klas wyborczych.

Salcburg: 1 posła z obu klas wyborczych.

Styrya: 1 posła z miast i 1 posła z gmin wiejskich.

Karyntya: 1 posła z obu klas wyborczych.

Kraina: 1 posła z obu klas wyborczych.

Bukowina: 1 posła z obu klas wyborczych.

Morawy: 1 posła z miast i 2 posłów z gmin wiejskich.

Szląsk: 1 posła z obu klas wyborczych.

Tyrol: 2 posłów z obu klas wyborczych.

Vorarlberg: 1 posła z obu klas wyborczych.

Istrya: 1 posła z obu klas wyborczych.

Gorycya: 1 posła z obu klas wyborczych.

W osobnej robotniczej klasie wyborczej wybierać będą:

Czechy: 4 posłów.

Dalmacya, Kraina, Istrya, Gorycya, Gradyska i Tryest: wspólnie 1 posła.

Galicya z Bukowiną: wspólnie 1 posła.

Austrya dolna: 3 posłów.

Austrya górna, Salcburg, Tyrol, Vorarlberg: wspólnie jednego posła.

Styrya z Karyntyą: wspólnie jednego posła.

Morawy z wyłączeniem enklaw wciskających się w Szląsk, oraz politycznych powiatów Mistek, Nowy Iczyn, Sternberg, Weisskirchen: 1 posła.

Szląsk wraz z morawskimi enklawami i wymienionymi politycznymi powiatami: 1 posła.

Dalsze paragrafy ustawy oznaczają warunki biernego i czynnego prawa wyborczego, oraz postanawiają, że posłowie z drugich oddziałów klas wyborczych miast i gmin wiejskich wybierani być mają bezpośrednio w okręgach wyborczych, utworzonych wyłącznie z miejscowości, należących do klasy wyborczej miast; we wszystkich innych okręgach wyborczych dokonywane będą wybory pośrednie. **Posłowie z robotniczej klasy wyborczej wybierani będą również przez wybory pośrednie.**

Druga ustawa w sprawie zmiany i uzupełnienia ordynacyi wyborczej do Rady państwa, składa się z 23 paragrafów. Ustawa postanawia, że w drugich oddziałach klasy wyborczej miast i gmin wiejskich tworzą uprawnieni do wyboru w każdym wyłącznie z miast składającym się okręgu wyborczym wspólnie jedno ciało wyborcze.

W drugich oddziałach klasy wyborczej miast i gmin wiejskich mają czynne prawo wyborcze ci członkowie gminy, którzy odpowiadają ogólnym warunkom prawa wyborczego do Rady państwa i uiszczają podatek bezpośredni poniżej 5 złr. przynajmniej od roku. Członkowie gmin, którzy ubezpieczeni są w kasach chorych, mają prawo wyboru w tych oddziałach o tyle, o ile opłacają podatek bezpośredni w wysokości co najmniej 1 złr. przy-

najmniej od roku. Nadto w oddziałach tych bez względu na opłacanie podatku, uprawnieni są do wyboru urzędnicy powiatowi i gminni, ubezpieczeni na wypadek choroby oficyaliści przemysłowi, oraz oficyaliści zajęci w gospodarstwie rolnem i leśnem, z wyjątkiem sług i pachołków, a to w tych gminach, w których od roku przynajmniej mieszkają. W robotniczej klasie wyborczej uprawnieni są do wyboru ci robotnicy ubezpieczeni na wypadek choroby, którzy w chwili rozpisania wyborów zatrudnieni są w danym okręgu wyborczym, i albo należą do kasy chorych na podstawie ustawy z dnia 30 marca 1888 r. **przynajmniej od dwóch lat**, albo od obowiązku ubezpieczenia na podstawie ustawy są wolni, albo zatrudnieni są jako robotnicy w skarbowych salinach. Przy wyborach pośrednich w klasach wyborczych miast i gmin wiejskich, oraz w klasie wyborczej robotniczej na 100 uprawnionych do wyboru, przypada jeden wyborca właściwy.

Z obszernych „motywów,“ jakimi upiększyć chce sprawę dr. Rutowski wyjmujemy tylko charakterystyczne miejsca, zdradzające nieczyste sumienie koalicyi i szaloną trwogę przed zorganizowaną socyalną demokracyą.

Dr. Rutowski zaznacza że projekt reformy, wylęgły w komitecie jest wynikiem kompromisu z jednej strony z partyami, a z drugiej między większością, a rządem ks. Windischgraetza. Robotnicy i pozbawione praw politycznych masy drobnych właścicieli. urzędników i t. d, miały otrzymać prawo głosowania, ale równocześnie nie mieli dotychczas uprzywilejowani nic ze swej całkowitej władzy utracić. Zasada „zastępstwa interesów“ miała być zachowaną aż do swych ostatecznych wyników. Subkomitet dlatego proponuje dla dwóch milionów ludzi 47 posłów. Dalej zaś pisze sprawozdanie dosłownie:

„Od dawna uprawiana, świadoma celu agitacya robotników zorganizowanych coraz ściślej na podstawie zasad socyalnej demokracyi, zwłaszcza agitacya robotników przemysłowych, którzy z coraz większą energią prowadzą walkę w Austryi o zdobycie praw politycznych, uczyniła konieczną rzeczą, aby co prędzej w parlamencie był zastąpionym ten ruchliwy żywioł ludowy rosnący gwałtownie wraz z przemysłowym rozwojem krajów.“

Wedle obliczeń, jest w kasach chorych ubezpieczonych 1,299.845 robotników obu płci. Wśród tej liczby są już urzędnicy administracyjni kopalń, przemysłu i rzemiosł, oraz na kolejach i w handlu zajęci.

Dając robotnikom prawo wyborcze, nie można go odmówić tym, którzy płacą podatki bezpośrednie poniżej 5 złr. Klasa ta wynosi około 1,167.000 ludzi, choć cyfra ta nie jest dokładną, bo są tu wliczeni i robotnicy, płacący mały podatek bezpośredni. Po odliczeniu jednak małoletnich ubezpieczonych w kasach, pozostaje zatem 700,000 robotników ubezpieczonych czyli razem około 2 miljony nowych wyborców w obu kuryach. Podkomitet dlatego utworzył dwie nowe kurye, a nie jednę tylko, ponieważ lękał się „że przez utworzenie jednej kuryi mógłby przenieść się ruch socyalnodemokratyczny pod silnem, zorganizowanem, czynnem kierownictwem partyi robotniczej na wieś, przyczem mogłaby uledzbierna ludność wiejska! Dlatego w kuryi opodatkowanych dopuszcza projekt tylko takich robotników, którzy płacą więcej, niż guldena podatku.

Dalej usiłuje chytry dr. Rutowski usprawiedliwić, dlaczego robotnikom daje się tylko 13 mandatów. Powiada on: „Podział ten liczby mandatów nie odpowiada być może mechanicznej proporcyi liczb, ale jest słusznym, jeżeli się zważy, że daje on robotnikom wprost w ich kuryi takie zastępstwo, jakie w krajach o powszechnem głosowaniu muszą dopiero zdobywać po ciężkiej walce.“ — A chociaż może nie sami socyaliści zwyciężą w tej kuryi, „to przecież będa zastępcami tej kuryi przeważnie przewódzcy socyalistyczni, a zatem bramy austryackiego parlamentu otworzą się szeroko dla tej partyi.“

Uspokoiwszy w ten chytro naiwny sposób robotników i powiedziawszy kilka wzniosłych frazesów o korzyściach projektu, oświadcza dr. Rutowski że im prędzej się da reformę wyborczą, tem lepiej, bo przez to zapobiegnie się „gorączkowej coraz żarliwszej agitacyi.“

W taki sposób wywikłał się ów wysłannik Koła polskiego ze sztuki, której nikt inny nie chciał się podjąć: z usprawiedliwienia tego, co jest jawnem szyderstwem ze słusznych żądań robotniczych. Z przytoczonych dosłownie łamańców tego linoskoczka widnieje szalona, bezmyślna trwoga aby robotnikom nie dać ich pełnego prawa — dlatego że są świadomi i zorganizowani. Ale właśnie dlatego haniebne projekty bronione przez Rutowskiego nie staną się ustawą!

Kronika literacka i artystyczna.

Z literatury. (*is*) Najnowszy utwór A. Niemojewskiego p. t. „Majówka“ (Kraków 18.5*) treścią i tonem odbiegł daleko od wojowniczej „Polonia irredenta“. Nie ma w nim potężnych odgłosów surmy bojowej, ani wstrząsających obrazów ciężkiej doli ludu roboczego, ani dosadnych wyrazów oburzenia na wyzysk i despotyzm. Jest jednak w poemacie tym dużo ciepła i serdeczności, ujmującej czytelnika; jest nieraz myśl, godna poklasku; jest uczucie głębokiego bolu i gorącej miłości, słowem są potrosze wszystkie czynniki poezyi, nie zamykającej się w cieplarnianej atmosferze buduarów damskich, lecz przenikających do szerokich mas czytającego ogółu.

„Majówka“ Niemojewskiego powstała pod widocznym wpływem nieśmiertelnych pieśni Heine'go i przypomina nieraz momenta świetnej twórczości genialnego szydercy: osnuta jest na tle szczerego przywiązania poety do własnego społeczeństwa i ziemi rodzinnej; której piędź małą, w obrazowym uwiecznił opisie.

W tej podróży, ktorą poeta na „konkurencyjnym“ statku odbywa po Wiśle, są momenta szczere, wesołe jak scena zalotów do młodej dzierlatki, gdy jej gruba para rodzicielska, groźne miny na słodkie zamieniwszy uśmiechy, darzy zalotnika oznakami względów swoich; rozmową o polityce i... konfiturami własnego wyrobu, nie brak też epizodów żałośnych, jak scena przywitania poety z rodziną i jej biadania nad upadkiem „świetnych“ czasów ziemiaństwa, a choć jedne i drugie nowością pomysłu nie grzeszą i nieraz wyziera z nich „filozofia pokornego filistra“; wdzięk formy, właściwy Niemojewskiemu, zaciera braki treści i godzi z nią nawet surowego krytyka. Oczywiście nie trzeba w „Majówce“ szukać wielkich „idei“ — pod tym względem, jak wspomniałem, utwor ten różni się zupełnie od poprzedniego zbiorku Niemojewskiego, w którym poeta opiewał „cuda“ podziemi kopalnianych; — ale co najświeższemu poemacikowi autora „Branki“ nadaje wartość, to humor niewyczerpany, swobodny, a przecież nie pusty; humor, miarkowany poczuciem prawdziwego artyzmu, nie przekraczający granic wykwintnej formy literackiej, a przecież dosadnie charakteryzujący błoto burżuazyjnej rozpusty, zalewającej ulice i... buduary syreniego miasta. Jestto humor heinowski, przepuszczony przez filtr — swojskiej pobłażliwości dla „drobnych“ wad i błędów „naszych kochanych rodaków“. Pobłażliwość ta, z dobrego płynąca serca, zupełnie różna od obłudnej „miłości“ pisarzy burżuazyjnych, „ogarniających miłością ojcowskich serc“ całe legiony legalnych synów ojczyzny; zasługuje tedy na... pobłażanie nawet u czytelnika, który w utworze młodego i zdolnego pisarza szuka przedewszystkiem — szczerej prawdy głębokiego uczucia i wolnej myśli, zwłaszcza, że zdobi ją szata wykwintna, wiersz piękny i pełen rzewnego nastroju.

*) Druk F. K. Pobudkiewicza, nakł. Księgarni polskiej.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.